

BIULETYN N 42.

TREŚĆ: Biuletyn N. K. N. — Komunikat M. K. P. — Szubrawcy.

Biuletyn N. K. N. Otrzymaliśmy druk z następującym nagłówkiem: *Departament Wojskowy N. K. N. Centralne Biuro Werbunkowe—Biuletyn N 1—30 listopada 1916.*

Powinniśmy przedewszystkiem wyrazić szczerą radość, że tytuł naszego wydawnictwa tak się Departamentowi Wojskowemu podobał, iż postanowił bez dalszych ceregieli umieścić go na swoim organie, który pod względem wyglądu i układu jest możliwie dokładną kopią naszego „Biuletynu“. Prowadzi to do rozczulającej zaiste sielanki—jeden tytuł na dwa wrogie obozy. „Biuletyn“, będą wołać chłopcy w kawiarniach, a czy Biuletyn C. K. N. czy N. K. N., to dla przeciętnej głowy czytelnika warszawskiego rzecz nie dość jasna. Jeśli się zaś w głowie tej do reszty od tego bigosu zamąci, tem lepiej. Fortel wojenny wart konia trojańskiego. W zwykłych warunkach pracy legalnej kończą się wprawdzie takie sprawy o kontrafakcję i fałszerstwo najczęściej w sądzie koronnym, ale kto by się tam liczył z nielegalnem pisemkiem, które się bronić nie może.

Mniejsza o to zresztą. Poświęćmy raczej chwilę uwagi tytułowi naszego nowego kolegi. „Centralne Biuro Werbunkowe Dep. Wojsk. N. K. N.“ Zatem biuro przeznaczone do prowadzenia werbunku do wojska polskiego, boć legiony już nie istnieją faktycznie po wcieleniu ich zasadniczem do mającej powstać armii polskiej. Wiadomem jest wprawdzie, że wszystkie bez wyjątku aktywistyczne organizacje polityczne Królestwa, nie wyłączając Ligi Państwowości, a zapominając, jak wolno zapomnieć o niemającym żadnych wpływów Klubie Państwowców, wypowiedziały się przez swój organ centralny, Radę Narodową, przeciwko werbunkowi do chwili uprawnienia go przez polską władzę państwową. Ale Centralne Biuro Werbunkowe, stanowiące część Departamentu Wojskowego, i Departament Wojskowy, działający w imię Nacz. Komitetu Narodowego, nie uznają tej chwilowej abstynencji widocznie za słuszną, uznają natomiast siebie za uprawnionych do działania wbrew całemu obozowi aktywnemu Królestwa. Stanowisko dopuszczalne na Saharze albo w kraju zdobytych. Dobrze byłoby się dowiedzieć, za co z dwojga uważa Królestwo Departament Wojskowy N. K. N.

Nie można też przypuszczać, żeby Centralne Biuro Werbunkowe i Dep. Woj-

skowy były w tym wypadku wyrazem woli zwierzchności wojskowej, nie może bowiem rozkaz wojskowy kierować działalnością instytucji obywatelskiej. A może Centr. Biuro Werb. i Depart. Wojskowy nie są instytucjami obywatelskimi? Czem są jednak w takim razie właściwie.

Wątpliwości tych nie wyjaśnia bynajmniej ani wstępny artykuł, poświęcony omówieniu stosunku Dep. Wojsk. do grup politycznych, ani tem mniej „Pismo współpracowników D. W.“ do pułk. Sikorskiego, podpisane przez jego zastępcę, p. Stanisława Downarowicza. Jeżeli bowiem Dep. Wojsk. jest instytucją urzędową, to ton artykułu i „Pisma“ jest tak niesłychanie napastliwy, namiętny, tak pełen insynuacji, oszczerstw i brukowych plotek, że pogodzić tych dwóch rzeczy ze sobą żadną miarą nie można i chyba cały Biuletyn D. W. jest złośliwym apokryfem ku poderwaniu resztek autorytetu moralnego tegoż Departamentu zjadliwie spłodzonym. Jeżeli zaś Dep. W. jest instytucją obywatelską, skądże w takim razie p. Downarowicz zapewnia, że „my ze swej strony... musieliśmy przyjść do przekonania, że w tej zwłaszcza chwili niemożliwym jest i dla sprawy szkodliwym przy dziele tworzenia Rządu i armii polskiej uwzględnianie tych, którzy ani do samodzielnej pracy, ani do pozytywnej współpracy, na kompromisie opartej, nie są zdolni, a terrorem, oszczerstwem, denuncjacją i zgubną demagogią pragną otworzyć sobie drogę do narzucenia dyktatury, która jedynie zadowolić ich potrafi“.

Co to jest? Nieporozumienie czy poprostu megalomania? Jeszcze nie jest, chwala Bogu, p. Stanisław Downarowicz ministrem, który będzie czyjeś w Polsce zasługi „uwzględniał“, a gdy z „oddanym i solidarnym“ Depart. Wojsk. ze sobą uwzględnia p. Sikorskiego, to jest to ich tylko prywatnie służbowa sprawa, która nie kraju nie obchodzi. A i tak jeszcze z tem „oddaniem się i solidarnością“ D. W. trzeba być dosyć ostrożnym, bo dzieje exodów z tej instytucji są już aż nadto liczne.

Między artykułem wstępnym a pismem p. Downarowicza mieści się w Biuletynie D. W. „Biuletyn Wydziału Wykonawczego Centralizacji L. P. P.“ Nie wiemy, czy ma to oznaczać również „oddanie się i solidarność“ L. P. P. dla D. W. i mało nas to obchodzi. Musimy natomiast zaznaczyć, że końcowy ustęp komunikatu zredagowany jest częściowo niejasno, częściowo zaś nieściśle. Twierdzi on bowiem, że „cała działalność pułk. Sikorskiego jest ściśle w wykonaniu rozkazu zwierzchności wojskowej i ma charakter przygotowania w c z y“ (podkr. oryg.). Jakiej zwierzchności: Komendy Legionów czy innej władzy wojskowej? Kto nareszcie przyjmuje na siebie za otwarcie werbunku odpowiedzialność. Poza tem zaś zaznaczmy to, co nie jest chyba i nie może być spornem, że dyscyplina wojskowa obowiązuje w sprawach ściśle wojskowych, nakazać zaś działalności o charakterze politycznym nie może żołnierzowi nikt zgola. Od takiego rozkazu podczas wojny zawsze służy rekurs w formie prosby o wysłanie na front. A pułk. Sikorski właśnie, po kilku tygodniach pobytu na froncie, wrócił — rozstawszy się z pułkiem.

Komunikat M. K. P. Uwagi, wypowiedziane w ubiegłym numerze „Biuletynu“ o stanowisku pasywistycznej prawicy, znajdują ciekawe potwierdzenie w wydanym przez Międzypartyjne Koło Polityczne komunikacie.

Koło to, „stanowiące, jak pisze komunikat, od października roku 1915 zrzeszenie na terenie Królestwa świadomych powagi chwili dziejowej kierunków myśli politycznej polskiej, dążące do osiągnięcia w wyniku wojny obecnej niepodległego bytu państwowego na zjednoczonych ziemiach polskich, wyznawało zasadę zachowania neutralności, baczne obserwowania toczących się wypadków i wyciągania stąd odpowiednich wskazówek co do taktyki politycznej“.

Tak więc oprócz naczelnego hasła neutralności, dowiadujemy się o dwóch niemniej ważnych celach zrzeszenia politycznego M. K. P.: o „baczne obserwowanie toczących się wypadków“ i „wyciąganiu stąd odpowiednich wskazówek“. Notujemy tę dość osobliwą formę składkowej inteligencji i czytamy dalej.

Jak zaznacza komunikat i jak zresztą powszechnie wiadomo, już w czasach ostatnich opuściły Koło Międzypartyjne dwie grupy najbardziej aktywne: Stronnictwo Narodowe i Zjednoczenie Postępowe. Mogłoby to wywołać obawę, czy wobec tego Koło nie utonie już doszczętnie w kontemplacji, obserwowaniu i wyciąganiu wniosków. Na szczęście komunikat stwierdza, że właśnie po usunięciu się owych dwóch grup, dążących w kierunku stronnictw „stojących na stanowisku aktywności w chwili obecnej“, reszta Koła „zespala się tem mocniej w dążeniu i działalności, ześrodkowanej w hasła „Wskrzeszenia Niepodległej Polski“. Z uznaniem zaznaczamy, że te trzy ostatnie wyrazy, t. j. „Wskrzeszenie Niepodległej Polski“ wzięte są i w oryginale również w cudzysłów, prawdopodobnie bowiem w słowniku M. K. P. oznaczają one coś zgoła innego, niż w potocznym języku polskim.

Powodem rozbitcia Koła, mówi komunikat, były różnice w poglądach na akt 5 listopada i w „zapatrywaniach co do potrzeby zastosowania odmiennej taktyki politycznej“. Można by stąd wyciągać wniosek, że Koło Międzypartyjne będzie bokowało wszystko, co z aktu tego wypływa i że w budowaniu Polski na fundamencie tego aktu udziału nie weźmie. Ale nie ulegajmy pokusom rządzenia się zwykłą, nie dość subtelną logiką. Bo oto M. K. P. zawiadamia nas w punkcie drugim swej rezolucji, iż „ocenając dokładnie znaczenie aktu powyższego (5 listopada), oraz wagę prac nad całkowitem odbudowaniem państwa polskiego, M. K. P. gotowe jest stanąć do czynnego udziału we wcieleniu w życie ..wszystkich zadań państwowo-twórczych“. No, to chwala Bogu, nareszcie wszystko się wyjaśni i zapanuje zgoda: będziemy budowali tę Polskę. Cóż, kiedy znowu koniec zdania przeczy jego początkowi. Bo oto M. K. P. gotowe jest zająć się tylko temi zadaniami, „które mogą być organizowane niezależnie od względów i celów militarynych z zabezpieczeniem niczem nie skrepowanej decyzji narodowej“. No, ale takie cele i takie nieskrepowanie będzie dość trudno w obecnej Polsce odnaleźć, więc chyba znowu z budowania nic nie będzie.

Szanowni Panowie! Kiedy się wchodzi na niesłychanie śliską drogę

klamstw dyplomatycznych, nie dość jest dobrej chęci, choćby nawet tak mocnej, jak w danym wypadku. Przecież to się wszystko kupy razem nie trzyma i przecież w całej Polsce nie znajdzie się dziś człowiek, któryby to chciał wziąć na seryo. Niewątpliwie słowa, jak twierdził Talleyrand, służą w polityce do tego, żeby ukrywać myśli, przynajmniej w takiej polityce, jak ją ów arcymatacz rozumiał. Ale przecież i tu trzeba sobie zadać trochę fatygi, a nie pierwszym z brzegu frazesem w rodzaju „wskrzeszenia niepodległej Polski“ zakrywać dziury, szczyrby i brud. Przecież cała Polska wie, żeście wy właśnie jej nie chcieli wskrzeszać. Słyszała to od was na zebraniach, czytała w waszych odezwach, artykułach, manifestach, depeszach i skomle- niach u nóg wielkoksiażących. Oszczędźcie nam trudu, sobie wstydu cytowania tych rzeczy dosłownie. Rozumiemy, że mogliście się nawrócić, że mogliście zmienić zdanie, czego nikomu brać za złe nie można. Ale na to trzeba nie słów tylko dowodów. A przecie dowodem nie będą ani gotowość budowania Polski z doprowadzeniem za- dań i warunków do maksymalistycznego absurdu, ani niedoleżne dość deklamacye.

Szubrawcy. W tych dniach rozpowszechniano w Warszawie odezwę, rozpoczy- nającą się od słów: „Niemiec pożąda krwi polskiej, krew polską chce chleptać, naj- lepszych synów Polski chce rzucić na pastwę własnych interesów. Chce tworzyć woj- sko polskie!“ W dalszym ciągu odezwa lży brutalnie Mielżyńskiego, Szeptyckiego i Sikorskiego, kończy się zaś okrzykiem: „Niech żyje wojsko przez sejm powołane“, „Niech żyje wódz Piłsudski“.

Kto choć cokolwiek jest w stosunkach warszawskich zorientowany, rozumie ja- ka w tem jest piekielna finezya. Zatruc budzący się do życia wyzwoleńczy ruch pol- ski, zniweczyć w zarodku mogące lada dzień stanąć do boju wojsko polskie, okryć to wszystko płaszczykiem maksymalnego, taniego zresztą patriotyzmu i przekazać na rachunek tegoż znieprawionego ruchu niepodległościowego z całym dobrodziejstwem prześladowań, które spadną na niego z ręki władz okupacyjnych, to jest zaiste sztuc- czka w lotrostwie swoim mistrzowska.

Odezwa jest niepodpisana. Gdyby nawet była podpisana, odwrócilibyśmy się od niej z należną cynizmowi wżgardą, uważając słusznie za najwyższą bezczelność wznoszenie okrzyków na cześć tego, czyją pracę się podkopyje zarazem. Tak, jak jest, poprzestać musimy na oświadczeniu, że szubrawym jest nie tylko ten, kto tego rodzaju broni używa, ale każdy, kto pośrednio czy bezpośrednio ułatwia mu taką ohydłą robotę. Wydać i rozrzucić po mieście odezwę może tylko sprawna i liczna organizacya, stojąca na usługach jakiegoś stronnictwa. Nie pokazując nikogo palcem, stwierdzamy, że każdy kto jest członkiem czy sympatykiem takiego stronnictwa musi przyjąć na siebie za podobne czyny odpowiedzialność, musi zaprzestać zaliczać się do ludzi uczciwych. Dopóki moskalofilstwo walczyło jawnemi oszczerstwami, krętaństwem i nadużywaniem słów wielkich, można się było na nie burzać i można je było zwal- czać. Dziś, gdy kasa jak pies wściekły po ciemku, trzeba je, przyłapawszy na gorą- cym uczynku, tępić jak trąd, żrący duszę narodu.